Nr. 52. Kraków, Wtorek 2 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA. w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. **Telefon: Nr 565.**

Ta Duma.

— *s* — Mieszkańcy każdego z ustalonem życiem konstytucyjnem kraju, gdy czytają sprawozdanie z posiedzeń Dumy rosyjskiej, mimowoli pogardliwie wykrzykują: ta Duma! I w samej rzeczy Duma rosyjska nie ma określonej kompetencji, określonych funkcyj politycznych. I w innych krajach może się zdarzyć, że wstecznicy opanują ciało reprezentacji narodowej, ale o Dumie dzisiejszej nie można nawet powiedzieć tego, że ona jest świadomą swej roli przedstawicielstwa narodowego. Wszak część Dumy domaga się, by car rządził samowładnie i rozwiązał nawet dzisiejszą, pokorną Dumę.

W każdym innym kraju parlament, nawet gdy jest złożony ze wsteczników, uważa się w obowiązku kontrolowania czynności rządowych. Tymczasem wsteczna większość Dumy nie dba nawet o swoją rolę kontroli krajowej. Wszystko, co rząd robi, z góry pozyskuje aprobatę Dumy; żadne dążenia do reformy nie znajduje w Dumie uwzględnienia. Gdyby prawica Dumy mogła rządzić według swej woli, to Rosja wróciłaby do absolutyzmu bezwzględnego.

Takie jest pierwsze wrażenie, jakie mamy o Dumie. To też nie wydaje się nam dziwnem wcale, że to lub owe stronnictwo oświadcza się za opuszczeniem Dumy. Nie wydaje się nam dziwnem szczególnie twierdzenie, że Polacy, którym zmniejszono nawet ilość mandatów, powinni się z Dumy wycofać.

Głosy takie są liczne i na pozór rozumne. — Co — mówią zwolennicy wycofania się z Dumy —mogą tam zrobić Polacy? Co może zdziałać dziąsiątek Polaków wobec nawałnicy reakcyjnej w Dumie rosyjskiej? Czyż nie lepiej wyjść z tej Dumy i tą manifestacją zaprotestować przeciw polityce przemocy i reakcji?

Otóż łatwiej jest wyjść z Dumy, aniżeli wejść do Dumy, nawet takiej, jaką jest dzisiejsza. Zabór rosyjski od upadku powstania z 1831 roku nie miał żadnego prawa reprezentacji, nie mógł posyłać żadnych posłów, nie miał żadnej możności legalnego komunikowania się z narodem rosyjskim. Dziś to prawo reprezentacji zostało mu dane; wprawdzie uszczuplone, ale zawsze istnieje. Dlaczego się wyrzekać tego prawa?!

—Rząd carski — mówią zwolennicy wycofania się z Dumy — może w każdej chwili odebrać i to, co jest, bo ten rząd żyje bezprawiem, bo od tego rządu niczego spodziewać się nie można.

Na to odpowiemy: jak rząd zabierze prawo reprezentacji, no... to Dumy nie będzie, ale, bądź co bądź, dzisiejszy rząd nawet z dzisiejszą Dumą jest lepszy, aniżeli był rząd bez żadnej Dumy.

A czyż w innych krajach życie konstytucyjne zjawiło się jak piorun z nieba? Czyż w Austrji „parlament ludowy" spadł z nieba, jak podobno manna Izraelitom w pustyni z nieba spadała? Czyż ów okrzyczany i dziś już potępiony parlament kurjalny nie był koniecznym wstępem do powszechnego prawa wyborczego? Czyż od 1848 roku monarchja austrjacka nie przechodziła przez różne fazy życia politycznego, zanim doszła do parlamentu z 1907 roku?

A w innych krajach czyż było inaczej? Pięćdziesiąt lat temu, gdy Napoleon III drogą podstępną ujął w swe ręce władzę nad Francją, to nadana przezeń konstytucja pod pod wieloma względami nie była lepszą od tej, którą ma dziś Rosja. I wtedy we Francji, która miała już za sobą trzy rewolucje zwycięskie i 60 lat życia konstytucyjnego, byli ludzie, którzy wołali, że należy trzymać się z dala od parlamentu napoleońskiego. Ini jednak oświadczyli, że „tak krawiec kraje, jak mu materji staje" i że można zawsze pracować dla postępu.

My tu z zaboru austrjackiego możemy tylko wskazywać naszym rodakom z za kordonu, że polska reprezentacja w Wiedniu nie trzymała się polityki „wychodzenia za drzwi", a wiele dla kraju zrobiła. Jest nas, Polaków, w Austrji mniej, jak Czechów; jesteśmy od nich mniej w bogactwa zasobni, a pomimo to pewną autonomię krajową zdobyliśmy. A przecież Czesi długo trzymali się polityki pozostawania za drzwiami.

Zapewne, że są w Czechach warunki inne, dla sprawy czeskiej mniej przyjazne. Każde porównanie kuleje; to też i porównanie Galicji z Czechami kuleć musi. Chcemy tylko zaznaczyć, że żadne stronnictwo, a tembardziej żaden naród manifestacjami wyłącznie żyć nie może!

Ta Duma rosyjska jest zawsze Dumą, w której nawet błazny w rodzaju Puryszkiewicza zdobędą z czasem poczucie godności reprezentantów kraju. Wszak w każdym kraju są ludzie, którym się wydaje, że parlament to rzecz zbyteczna. Ale „rada gęba, gdy pan śpi" i niejeden szlachcic galicyjski, który sądzi, że można żyć lepiej bez parlamentu, westchnął by głęboko i zatęsknił by za parlamentem, gdyby czasy mandatarjuszów wróciły.

Nowe urządzenia polityczne, w których jest nowa myśl, muszą zawsze dać rezultat dobry. Otóż Duma rosyjska ma w sobie nową dla Rosji myśl, mianowicie myśl reprezentacji. A ta myśl tylko rozwijać się i doskonalić może.

Ludowcy w Galicji mogą z największym spokojem liczyć na stały postęp w Królestwie Polskiem. Tam bowiem dziś ukazuje się olbrzymie zjawisko, mianowicie skupianie się ludności wiejskiej i miejskiej w stowarzyszeniach gospodarczych. Ilość związków spożywczych i współdzielczych stale rośnie; związki te krzepną. A co te związki przedstawiają? S a m o i s t n ą o r g a n i z a c j ę o b y w a t e l s k ą! To, czego nie można było robić temu lat pięć, to dziś jest dostępnem dla narodu! Obywatele organizują się, skupiają się i radzą, jak być gospodarczo-samoistnymi.

Gdy do tego ruchu ekonomicznego przybędzie samorząd miejscowy, zacznie się w głowach i w życiu codziennem wielki przewrót. Jeden z najbardziej rozumnych rewolucjonistów francuskich, potężny mówca i władca dusz ludzkich, jakim był Mirabeau, powiedział: „administrować znaczy rządzić się, a rządzić się znaczy panować i oto jest wszystko, co narodowi potrzeba".

Zaczną więc nasi rodacy zarządzać: w stowarzyszeniach dobrem prywatnem, a w gminie dobrem publicznem. Narodzi się nowy naród, naród, który umie administrować. Wtedy i Duma się zmieni.

T a D u m a — wzbudza w nas nieraz gniew i pogardę zasłużoną. Ale z czasem wzbudzi ona w nas podziw, a mianowicie wtedy, gdy z t e j Dumy rozwiną się inne, lepsze, bardziej rozumne i wolne Dumy. I dlatego sądzimy, że nawet „ta Duma" jest placówką, której porzucać nie należy, którą nawet w razie czego bronić się powinno.

Postępowcy warszawscy między sobą.

Warszawa, 27 lutego.

Doniosłem wam już ostatnim razem o znanym komunikacie Rady Głównej Polskiego Związku Postępowego i wówczas już zaznaczyłem, że nie wszystkie grupy postępowe godzą się na jej wystąpienie, na żądanie złożenia mandatów poselskich i abstynencję polityczną w Dumie. Tymczasem wszystkie odcienie polityczne w prasie dały wyraz większego lub mniejszego oburzenia z powodu odezwy Związku: realiści jako niewzruszeni stróże porządku politycznego i dobra „narodowego", narodowi demokraci osobiście zaczepieni i broniący honoru Koła, jako właśnej ekspozytury partyjnej, a tylko drobna opozycja narodowo-demokratyczna, uznając kompromitację większości, znalazła wyraz spokojnego rozpamiętywania na temat żądań postępowców.

Wreszcie zgłosiła się też opozycja z łona postępowych. W dniu 23 bm. na żądanie 11 członków zebrało się ogólne zgromadzenie P. Z. P. dla omówienia stanowiska Rady Stronnictwa wobec polityki Koła polskiego i wydanej przez tę Radę odezwy. Opozycja postępowców, która w istocie nie pochwalała odezwy i postępku Rady nie chciała jednak prowadzić od razu do jaskrawego konfliktu, a jeżeli ten konflikt powstał, to ma on znaczenie głębsze. Wniosek bowiem opozycji zawierał w sobie akceptowanie zasadniczego stanowiska Rady Głównej wobec taktyki posłów polskich, ze względu jednak na „doniosły moment dziejowy, jakim jest projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny" opozycja uznaje konieczność pozostania polskiego przedstawicielstwa w Dumie i postanawia wezwać Radę Główną do zapoczątkowania m i ę d z y-p a r t y j n e j a k c j i dla obrony interesów ogólno-narodowych ze sprawą Chełmszczyzny związanych".

Z obu stron posypały się mowy i gorąca dyskusja trwała do późnej nocy. W obronie komunikatu o złożenie mandatów przemawiał prezes Łypacewicz, adwokat Lemański, Aleksander Swiętochowski, Iza Moszczeńska i inni — grupę opozycyjną reprezentowali adwokat Henryk Konic, adwokat Papieski i inżynierowie Bułkiewicz i Rosset. Różnice wyraźne, które się zarysowały po obu stronach, polegały przedewszystkiem na tem, że obrońcy komunikatu wyraźnie ignorowali stanowisko żądania doraźnych korzyści, ponad względy oportunistyczne stawiali ideowość całej sprawy i powoływali się na korzystne wrażenie moralne, jakie w szerokich kołach odezwa wywarła. Świętochowski, który bronił tego stanowiska, oświadczył wreszcie, że nie wierzy, aby sprawa chełmska weszła pod obrady obecnej Dumy, gdyż pociągnie ona za sobą trudność natury międzypaństwowej. Ale nawet gdyby przyszła pod obrady, to nie należy jej uważać za konieczny powód zatrzymania poselstwa; zresztą po sprawie chełm-

skiej przyjdzie samorząd i inne sprawy również ważne.

Grupa Konica powoływała się w pierwszej linji na zagrożone interesy narodowe, które zwłaszcza w chwili obecnej wymagają działania bezpartyjnego, lub raczej międzypartyjnego, aby temu przedstawicielstwu w Dumie, z którego dotychczas prawie nikt nie był zadowolony, nałożyć wraz z prawami także obowiązki reprezentowania woli całego narodu.

O godz. 1 w nocy poddano pod głosowanie sprawę poparcia odezwy, za którą oświadczyło 78 głosów przeciw 32. Uchwała taka aprobująca komunikat i stanowisko Rady będzie prawdopodobnie powodem secesji niezadowolonych, wskutek czego w obozie postępowych nastąpić może rozłam. Sięgając myślą nieco wstecz, znający historję Związku widzą w tym fakcie tylko ciąg dalszy odrębnych myśli politycznych, jakie reprezentowały, dawniej oddzielnie chodzące stronnictwa Postępowej Demokracji i Polskiej Partji Postępowej. Jest to zaś charakterystyczne, że rozłam taki wśród postępowców odbywa się mniej więcej w tym czasie, w którym dokonało się rozbicie wśród narodowych-demokratów na tak wrogą sobie dziś „lewicę“ i „prawicę“ narodowo-demokratyczną.

Podobnie jak w dojrzałych organizmach państwowych we Francji, Niemczech i Anglji, w chwili wyborów na rynek polityczny rzuca się tylko dwa hasła: z „rządem“ i „przeciwko rządowi“ lub „z blokiem“ i „przeciw blokowi“ — tak i u nas doszło do tego, że w naszej obecnej polityce jest miejsce jedynie na dwa zasadnicze stanowiska wobec Rosji, któreby można usprawiedliwić. Albo idzie się rządem, a więc na uzyskanie drobnych realnych korzyści albo akcję zamierza się na dalszą metę i zakreśla się jej kierunek wyłącznie ideowy, walczący z tym rządem.

W Królestwie Polskim, gdzie pewna ścisła teoretyczna wymiana myśli już ze względów cenzuralnych jest utrudniona, wszystko zmierza i chyba słusznie do tego rezultatu, do podziału na wielkie dwa stronnictwa polityczne: realistów i ideowców. Q

* * *

W sprawie rozłamu między postępowcami, donosi „Przegląd Poranny“ z 28 z. m.:

„Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, ukazać się ma odezwa ogłaszająca wystąpienie ze Zjednoczenia Postępowego pp. Konica, Rapaporta, Rosseta, Budkiewicza, Papieskiego, Szadkowskiego, Biskupskiego, Piotrowskiego, Pileckiego i innych. Nadto odezwę tę podpisał p. Sygietyński, który do Zjednoczenia Postępowego wcale nie należał. Ogółem odezwa będzie podpisana przez kabalistyczną cyfrę 23, wsławioną pamiętnym ugodowym memorjałem. Dwudziestym czwartym jest p. Sygietyński. Należy nadmienić, że cześć podpisanych na liście, należała w r. 1905 do zachowawczej „Spójni“.

Niebezpieczeństwo niemieckie czy rosyjskie?

II.

Imponujący rozwój przemysłu niemieckiego musiał zaniepokoić przodujące w tym względzie narody przemysłowe. Powstała obawa o zagrożone rynki zbytu. Przemysł niemiecki bowiem wytwarzając olbrzymie ilości wytworów przemysłowych, musiał szukać dla nich nowych rynków zbytu. Posuwał się przeto po linji najmniejszego oporu i szukał zbytu najprzód w krajach ościennych w Europie nieuprzemysłowionych, a więc w Polsce, na Węgrzech, w Rosji, potem w krajach bałkańskich, w Turcji, w Azji mniejszej, wreszcie dotarł do rynków, które były w wyłącznem posiadaniu Anglji.

Ekspanzja ekonomicznych Niemiec musiała wytworzyć ekspanzję polityczną: nie wystarczył już „Drang nach Osten“, Niemcy w r. 1884 wychodzą za morze, usadowiają się w południowo-zachodniej Afryce, potem zajmują Togo, Kamerun, tworzą kolonie wschodnio-afrykańskie, sięgają po niezajęte jeszcze wyspy Pacyfiku, rosną kolonialne aspiracje Niemiec, rozpoczyna się Weltpolitik, a cesarz Wilhelm II wypowiada program niemieckiej polityki zagranicznej, wskazując, że przyszłość Niemiec leży na morzu. Z tą chwilą rozpoczyna się konflikt z Anglją.

Pod wpływem tego konfliktu rozważyć należy wszystkie wypadki od r. 1900, jako od roku wstąpienia na tron króla Edwarda VII, który przewiduje „niebezpieczeństwo niemieckie“ i całą swą polityką reguluje pod tym kątem widzenia. Anglja uczuła się zagrożoną w swej ekonomicznej supremacji światowej. Przysłowiowo ubogie, rolnicze Niemcy, z którymi w połowie w. XIX jeszcze nikt poważnie liczyć się nie potrzebował, wyrastają nagle u progu XX w. na wielkie państwo przemysłowo-handlowe, wyroby niemieckie współzawodniczą z angielskimi nawet na rynku starej Anglji, marka handlowa *Made in Germany* (sporządzona w Niemczech), pomyślana jako przestroga, nie odstrasza odbiorców. Przemysł niemiecki rośnie kosztem angielskiego, żegluga handlowa Hamburga i Bremy współzawodniczy z angielską, flota wojenna, jakkolwiek jeszcze cztery razy mniejsza od angielskiej z każdym rokiem wzrasta. W roku 1908 Anglja buduje 45.000 ton okrętów wojennych, Niemcy 95.000 ton — rośnie rywalizacja dwu potęg, z których jedna zagrożona w tem, co już posiada, druga dąży do rozwoju i ekspanzji.

Kości rzucone. Wzajemna rywalizacja rośnie, a z tej drogi dziś Niemcy, czy chcą czy nie chcą, zawrócić już nie mogą. Niemcy rozwinąwszy się raz jako przemysłowe, nie mogą powrócić do państwa rolniczego — historja nie zna takiego rozstrzygnięcia. Niemcy z swą ludnością w dwu trzecich przemysłowo-handlową muszą iść po tej drodze dalej, chociażby konflikt z Anglją był nieuniknionym.

W tak wytworzonem położeniu międzynarodowem Anglja szuka sprzymierzeńców we Francji, doprowadza do skutku przymierze francusko-angielskie, wciąga Włochy i szuka oparcia po drugiej stronie granicy wschodniej Niemiec, zapomina o tradycyjnej nienawiści do Rosji, reguluje wzajemne stosunki układem rosyjsko-angielskim i zawiera przymierze w Rewlu.

Nasuwa się pytanie, jak wobec tak wytworzonego położenia międzynarodowego zachować się ma społeczeństwo polskie? Wydawać się może, że tak sformułowane pytanie nie posiada znaczenia aktualnego, że jest niewłaściwem.

Na to odpowiadamy, że naród żyjący, naród o przeszłości historycznej, państwowej, naród liczący dziś przeszło 20 miljonów i stale się powiększający, chociaż pozbawiony samoistnego bytu i własnej państwowości, nie wyrzekający się nigdy dążenia do niepodległości i utworzenia, a raczej odbudowania swej państwowości, jest w najwyższym stopniu zainteresowany w dalszych kolejach rozwoju konfliktu światowego między Niemcami a Anglją i musi wyrobić sobie jednolity pogląd na swój stosunek do współczesnych zagadnień polityki oświatowej.

W obecnej chwili istnieje głęboka różnica poglądów politycznych właśnie w tej dziedzinie polityki i dlatego należy otwarcie i po męsku temu problematowi zajrzeć w oczy. Pisarz polityczny, będący uczestnikiem wypadków lat ostatnich, uczestnikiem jak sam przyznaje — odpowiedzialnym w znacznej mierze za obecną politykę polską w jednej dzielnicy“ — p. Roman Dmowski, w swej książce p. t.: „Niemcy, Rosja i kwestja polska“ (Lwów 1908) postawił tezę, że w interesie państw zachodniej Europy leży w obecnem położeniu międzynarodowem nie osłabienie Rosji, ale jej wzmocnienie i uczynienie zdolną do przeciwstawienia się Niemcom, a dla społeczeństwa polskiego wywiódł naukę, że głównym wrogiem Polski nie jest bynajmniej Rosja, lecz głównym wrogiem Polski są Niemcy.

Z tego założenia wychodząc pan Roman Dmowski, wyprowadził wnioski i doszedł do wskazań polityki słowiańskiej, którą w od, różnieniu od dotychczasowego wrogiego Polsce i niesympatycznego Polakom panslawizmu nazwał neosławizmem.

Przyznajemy, że dwa fakty epokowego znaczenia zmieniły stosunki międzynarodowe w Europie: pierwszy to rosnąca potęga Niemiec, ich olbrzymi rozwój ekonomiczny i dążenie do ekspanzji światowej, drugi to klęska Rosji w wojnie z Japonją, klęska rewolucji rosyjskiej i w jej następstwie ohydna reakcja czynowników-prowokatorów i szpiegów.

Z tych dwóch faktów prawdziwych wyprowadza p. Dmowski wniosek fałszywy: że Polsce grozi zatrata bytu nie od Rosji lecz od Niemiec (str. 254). Rozumuje zaś p. Dmowski tak: „Panowanie rosyjskie już wykazało, co zdolne jest uczynić przy użyciu największego ucisku i najdalej idących środków rusyfikacyjnych. Środki te nie zdołały nawet w słabej mierze zmniejszyć odrębności i samodzielności narodowej Polaków, nie wcieliły nawet częściowo żywiołu polskiego w organizm rosyjski, a jeżeli wyrządziły społeczeństwu polskiemu olbrzymie szkody, to jedynie przez powstrzymanie postępu kulturalnego, przez niweczenie zasobów polskiej pracy wiekowej, przez rozprężenie węzłów organizacji społecznej i wynikające stąd zboczenie moralne całych warstw narodu. Rosja już nigdy, a przynajmniej w możliwej przyszłości nie będzie zdolna do zdobycia się na system polityki antypolskiej tak konsekwentny i tak zabijający w swem działaniu. Za wiele ona ma i mieć będzie trudności i niebezpieczeństw zarówno na wewnątrz, jak na zewnątrz, ażeby system podobny... był możliwy. Natomiast Niemcy przy środkach, jakie im daje w ręce dzisiejsza potęga państwowa, nie przestaną być dla Polski groźnemi, a ciągłe przez rząd pruski zaostrzanie sposobów walki przeciw naszemu narodowi czyni niebezpieczeństwo z tej strony coraz większem... Niemcy dążą do odebrania nam tych środków kulturalnych i ekonomicznych, które do utrzymania samodzielności narodowej są niezbędne — do proletaryzacji narodu polskiego“ (Str. 252).

Nie ulega wątpliwości, że świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego utrwaliła się dziś w całej Polsce i cały naród polski uważa dziś Niemcy za wroga. Pod tym względem niema dwóch zdań.

Ale nie należy tego „niebezpieczeństwa niemieckiego“ nadużywać jako hasła do pojednania z Rosją i torowania drogi polityce neosławizmu — która w ostatnich konsekwencjach wychodzi na korzyść panslawizmu i Rosji.

My do wzmocnienia Rosji nie możemy przyłożyć ręki. Polacy pamiętać muszą, że wszystko, co wychodzi na korzyść Rosji, musi wyjść na szkodę Polsce, a wszystko, co Polskę wzmacnia, musi Rosji szkodzić. Myśl polityczna Polski musi być wrogą Rosji. Myśl polityczna polska musi zdążać do urzeczywistnienia dwóch idei: Polski niepodległej i Polski ludowej.

Myśl ta jest żywą w każdym Polaku, a w miarę, jak się rozszerza oświata i uświadomienie narodowe, obejmuje coraz szersze kręgi ludu polskiego — i przyjdzie czas, kiedy będzie powszechną.

W tym celu i tylko w tym wytężyć musimy wszystkie swoje siły, aby rozwój warstw ludowych przejął się ideą niepodległości. Ta idea musi być wrogą Rosji.

I dlatego nie wolno dezorjentować mas ludowych rzucaniem dyplomatycznych haseł solidarności słowiańskiej, które mogą być potrzebne dyplomatom w pewnych chwilach dla celów oportunistycznych, ale są niezrozumiałe dla ludu polskiego i mogą go tylko politycznie zbałamucić. I dlatego należy czuwać nad rozwojem myśli politycznej i w pierwszych zaraz początkach dezorjentacji politycznej wskazywać na fałszywe hasła polityczne.

Dlatego wyzyskiwanie polityczne niebezpieczeństwa niemieckiego dla obcych celów, do robienia polityki neosławizmu, do łączenia Polski z Rosją, do budowania sztucznego gmachu Słowiańszczyzny, do budzenia instynktów rasowych, antropologicznych, do głoszenia nieistniejącej solidarności słowiańskiej z Rosją — uważamy za szkodliwą dezorjentację polityczną, za wprowadzenie haosu w uczuciach i przejawach opinji publicznej.

W. L.

O prawa języka polskiego.

Berlin, 1. marca.

Monstrualne zakazy pruskie używania na zgromadzeniach publicznych języka polskiego znalazły echo w Sejmie pruskim, gdzie przy debacie nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych poseł ks. Jażdżewski postawił wniosek, wzywający rząd, by wniósł przedłożenie zapewniające nieograniczone używanie języka polskiego na zgromadzeniach publicznych. Ustawy wyjątkowe o stowarzyszeniach pod tym względem dochodzą do tego, że nawet polskie przedstawienia teatralne uważa się za zgromadzenia polityczne.

Odpowiedział na to minister Moltke i naturalnie utrzymywał, że to wszystko... nieprawda!

LIST z BOŚNI.

Nad granicą z końcem lutego 1909 r.

Kości jeszcze nie rzucone, wojska nasze nie przekroczyły jeszcze przez Rubikon, którym będą Drina i Sawa — ale na coś się zanosi. Z granicznego pasu Bośni i Hercegowiny przygotowują się na wyższy rozkaz do odjazdu żony i rodziny oficerskie. Oficerowie też pakują kosztowniejsze rzeczy i odsyłają je do swoich rodzin.

Onegdaj pojawiła się nad Driną, po serbskiej stronie, niedaleko od Loznicy, watacha złożona z około 40 uzbrojonych mężczyzn, między którymi były także dwie uzbrojone kobiety, z widocznym zamiarem przekroczenia przez Drinę. Pospieszyli też natychmiast na spotkanie czujni *sztrajfuni*, ale do spotkania nie przyszło, bo watacha wróciła się.

Wobec podanej przez dzienniki pogłoski o starciu pogranicznem koło Nowego Sioła, w którem rzekomo miał brać udział patrol 4-go pułku piechoty „Deutschmeister“, muszę nadmienić, że w starciu tem był zaangażowany patrol 60-go p. p., złożony z ostrych strzelców. „Deutschmeistrzy“ obozują w Hercegowinie.

X. Y. Z.

Rosja się mobilizuje!

Prasa galicyjska otrzymuje w drodze prywatnej codziennie nowe wiadomości, potwierdzające pogłoski o przygotowaniach wojennych Rosji.

„Dziennik Polski donosi z Podwołoczysk, że w obrębie dywizji dońskich kozaków ze sztabem w Zamościu i w obrębie 11 dywizji kawalerji ze sztabem w Dubnie już od miesiąca przygotowaną jest mobilizacja.

Już od października 1908 roku trwa mobilizacja wojsk w Rosji; 12 dywizja kawalerji ze sztabem w Kijowie, która rozrzucona jest w okolicy Chocima nad Zbruczem jest już oddawna skompletowana. Stan komunikacji wozowych i kolejowych do Galicji badali już w grudniu i styczniu sztabowi oficerowie rosyjscy. Dotychczas nie ukazało się zaprzeczenie tej senzacyjnej wiadomości.

Lwowski „Głos“ socjalistyczny donosi, że wojska rosyjskie warszawskiego okręgu wojennego rozmieszczone zostały w ostatnich dniach lutego w znacznej liczbie w okolicach Łucka, Beresteczka, Poczajowa, Radziwiłłowa i wogóle w guberni wołyńskiej. W miejscowościach Dubno, Krzemień, Zasław i Proskurów zgromadzone są wojska rosyjskie w liczbie 60 do 70 tysięcy. Konsulat rosyjski we Lwowie wezwał do siebie akademików, poddanych rosyjskich, przynależnych do warszawskiego okręgu wojennego i zawiadomił ich, by byli gotowi do natychmiastowego wyjazdu w razie otrzymania kart powołujących.

Pokojowa nota rządu serbskiego.

Nowy gabinet jest bardziej pokojowo usposobiony, niż się wszyscy spodziewali. Ogłoszony wczoraj oficjalny komunikat rządu serbskiego, utrzymany w tonie niezwykle łagodnym, nietylko zaprzecza pogłoskom o zamiarach wojowniczych Serbji, ale zawiera również prośbę, by położono kres niepokojącym pogłoskom denerwującym obie strony.

Komunikat ten brzmi:

Wobec tego, że międzynarodowe położenie wskutek jesiennych wydarzeń na półwyspie bałkańskim ciągle jest zachmurzone, rząd królewski, zupełnie świadomy swej odpowiedzialności, bezustanie czyni kroki, aby podczas pertraktacji o międzynarodowem położeniu na półwyspie bałkańskim także serbskie życzenia zostały przez rządy europejskie wysłuchane. Opierając się na dotychczasowem uznaniu przez Europę zupełnie przykładnego stanowiska Serbji, rząd królewski liczy dalej na sprawiedliwość Europy i przychylność jej dla Serbji.

Równocześnie oczekuje rząd królewski, że obywatele będą z pełną rezerwą przyjmowali wszelkie niepokojące wieści, które aż nadto często pochodzą z podejrzanych źródeł. Mimo, że sąsiednia monarchja podejmuje poważne wojskowe zarządzenia i nad granicą panuje ożywiony ruch, Serbja dotąd utrzymała przykładne stosunki z monarchją, a **rząd królewski pragnie je także w przyszłości utrzymać.** Wszelkie pogłoski o zajściach na granicy, zamierzonych napadach na Belgrad lub inne miejscowości graniczne są bezpodstawne, dopóki Europa, do której Serbja ma największe zaufanie, nie podniosła swego głosu. Dlatego prosi się wszystkich, **bynie dawali wiary niepokojącym, przeważnie nieprawdziwym wiadomościom.** Rząd oczekuje, że wszyscy zastosują się do interesów serbskich i poprą rząd w obecnych poważnych chwilach, pod każdym względem, słowem i czynem, przez odpowiednie zachowanie się, t. j. przez zupełne umiarkowanie“.

Nawet w prasie serbskiej zaczyna przebijać się ton pokojowy; **ze zdziwieniem czytamy, że staroradykalna „Samouprawa“, która** przed tygodniem jeszcze drukowała wojowniczy pamflet przeciw Austrji, dziś wzywa, by publiczność i dzienniki unikały wszystkiego, coby mogło niekorzystnie wpłynąć na akcję rządu serbskiego.

„Konstytucyjna“ gospodarka Bilińskiego.

Wiedeń, 1 marca.

(*B.*) Donieśliście już o szczegółach nowej pożyczki państwowej, zaciągniętej przez ministra Bilińskiego bez uchwały parlamentu. Przypatrzmy się na jakich podstawach ją pomyślano i wzięto.

Na podstawie rozmaitych ustaw sięgających wstecz do r. 1901, miał minister skarbu przyznane kredyty w łącznej sumie 225,189.427 K. Kredyty te przeznaczone były w części na potrzeby wojskowego uzbrojenia (72,104.300) zresztą zaś były przeznaczone na wkłady inwestycyjne (budowa dróg wodnych, regulacja rzek, koleje lokalne itd.) Wedle brzmienia odnośnych ustaw wolno było na potrzeby te zaciągnąć pożyczki bądź to we formie renty, bądź obligacji, bądź też drogą innej operacji finansowej. A przecież zawiadowstwo skarbu nie wyzyskało dotychczas tego upoważnienia, lecz wydatki dotyczące pokrywało z zapasów skarbowych, więc obecnie minister skarbu, nie pytając więcej parlamentu, zażądał tylko upoważnienia komisji wykonującej kontrolę nad długami państwowymi i na tej podstawie jednym zamachem zlikwidował sobie kredyty przyznane kolejno i w różnych czasach.

Tak wygląda konstytucyjna strona operacji pożyczkowej.

Bilety skarbowe są formą, jaką obrał minister Biliński do uzyskania sum potrzebnych. Rzucanie na rynek pieniężny nowej powodzi rent, mogłoby w chwili obecnej zawieść. Krótko terminowa 4 proc. pożyczka, którą państwo obowiązuje się spłacić w przeciągu lat trzech, zapewniała większe powodzenie, dlatego chwycono się tej zapewnionej już na poły, od 30 lat niepraktykowanej formy długu bieżącego.

Taką jest strona techniczna uskutecznionej operacji finansowej.

Komunikat urzędowy zapowiedział, że upoważnienie parlamentu nie jest potrzebne do wdrożenia operacji pożyczkowej, gdyż opiera się ona na kredytach zdawna rządowi przyznanych. Mniemanie to rządu Bienertha, chroma w tym jednym względzie, że ciała ustawodawcze przyznały owe kredyty **na cele ściśle oznaczone.** Bardzo to ładnie, że rząd tu i owdzie potrzeby objęte kredytami opędził „z własnej kieszeni“, z zasobów kasowych i że mu się przeto „należy“ niejako zwrot tych „gotówkowych wydatków“. Ale komunikat ten zapomniał powiedzieć, jakie to sumy rząd zaliczkował z własnej kieszeni“, ile tego tam jest razem, i w jakim stosunku pozostają „zaliczki“ te do sum obecnie podjęć się mających zapomocą długu bieżącego.

Wynika stąd poprostu, że minister skarbu wobec pustek w kasie i naglących i grożących wydatków, uciekł się poprostu do fikcji, aby pieniądze wytrzasnąć. Może to być bardzo zręcznym obrotem finansowym, ale pod względem konstytucyjnym, nie jest to akt poprawny.

Dlatego spodziewać się należy szeregu rekryminacji przeciw praktykom tym, w chwili otwarcia nowej sesji.

Życie krakowskie.

Komitet jubileuszu Słowackiego odbędzie swe posiedzenie dziś o godz. 6-tej po południu w biurze „Straży Polskiej“ (Floryańska 1).

Ku czci ś. p. Potockiego. Konwent OO. Bonifratrów w Krakowie nadał ku uczczeniu pamięci protektora swojego ś. p. namiestnika Potockiego jednej z głównych sal utrzymywanego przy konwencie szpitala imię sali ś. p. Andrzeja hr. Potockiego.

Z teatru miejskiego. (o) Dzięki przedstawieniu amatorskiemu ujrzeliśmy wczoraj na scenie nieśmiertelnego „Fircyka w zalotach“. Wprowadzanie amatorów na deski teatralne, przenienie ram takiej produkcji z salonu na wielką scenę jest zawsze ryzykowne i potrzeba niezwykle wytrawnej ręki reżyserskiej, któraby potrafiła materjał aktorski, odkryty w amatorach, rozmieścić artystycznie na zwiększonym obszarze. Takim niezwykłym istotnie kierownikiem okazał się ceniony artysta naszej sceny p. **Bończa**, który się z zadania swego reżyserskiego w trudnych bezwątpienia warunkach wywiązał wyśmienicie. Na każdym ruchu, na każdym niemal zwrocie scenicznym znać było inteligentne pociągnięcia reżyserji i dzięki temu przedstawienie w całości zrobiło wrażenie bardzo sympatyczne. Podnieść również należy rolę Arjosta, którą przekrazała w wykonaniu wymagania stawiane sile amatorskiej, sympatyczną bardzą postać Podstoliny Klaryssy i Fircyka.

= Najbliższą nowością teatru krakowskiego będzie sztuka, tłomaczona z duńskiego p. n. „Inez de Coimbra“. Autorem jej jest Karol Larsen, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli współczesnego piśmiennictwa w Danji. Powieści jego, jak „Dr Iz“ lub „Parafiańszczyzna“ uchodzą za wzór belletrystyki subtelnej i pełnej wytworności. Jednym z najcelniejszych utworów Larsena są jego studja: „Podróże malownicze“ — estetyczna spowiedź poety z wrażeń, doznawanych w Hiszpanji, Portugalji, Rosji i Polsce. W książce tej znaleźć możemy nie jedną uwagę, najgłębszą i najprzyjaźniejszą, jaką o nas wypowiedziała literatura europejska. Z „Podróżami malowniczemi“ łączy się też i dramat Larsena: „Inez de Coimbra“, z malowniczego tła południa wysnuł się bowiem temat tej sztuki o dziewczynie, której losy są jakby powtórzeniem wstrząsającej legendy o jej rodaczce „Inezie de Castro“.

Z teatru ludowego. We czwartek wystąpią po raz pierwszy znakomite artystki, p. Adolfina Zimajer i Helena Zimajer-Rapacka, w teatrze ludowym. Na pierwszy gościnny swój występ wybrały artystki znakomitą operetkę w 4 aktach p. t. „Sposób na mężów“. W operetce tej bierze udział cały personal teatralny, oraz dyrekcja sprawia zupełnie nowe wystawę.

Tow. ratunkowe odbędzie swe XXII. Walne Zgromadzenie 7 b. m. o godz. 4-tej po południu w sali kliniki okulistycznej (ul. Kopernika Nr. 40).

Sekcja bojkotowa „Straży Polskiej“ Koła męskiego zaprasza wszystkich członków „Straży Polskiej“ na posiedzenie w niedzielę 7 bm. o godz. 3 po poł. w sali Tow. wzajemnych ubezp. ul. Basztowa l. 8. Goście mile widziani. Sprawy bardzo ważne.

Gdzie ma stanąć pomnik Kościuszki? W dwutygodniku krakowskim „Wawel“ pojawiła się nowa myśl na temat, że najlepszem miejscem nie jest rynek, ale plac, gdzie prowadzi droga na Wawel, od strony kościoła Bernardynów i ul. Stradom.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego. Lwowski komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Słowackiego uzyskał wreszcie po całorocznych staraniach zezwolenie rządu francuskiego na sprowadzenie zwłok wielkiego poety do kraju.

W Paryżu prowadzić pertraktacje z rządem francuskim p. Adolf Wiesiołowski, jako pełnomocnik Lwowskiego Komitetu jubileuszowego.

Wiec polskiego kupiectwa. Pismo zawodowe „Kupiec Polski“ stwierdza, że niema łączności między poszczególnemi organizacjami kupców w kraju, w szczególności niema jej między krakowskiem a lwowskiem stowarzyszeniem kupców. Stąd pochodzi, że stowarzyszenia te, zakreśliwszy sobie szerokie pole działania, robią każde na swoją rękę, nie mając wspólnej władzy wykonawczej. Łącznik pomiędzy niemi koniecznie stworzyć trzeba, bo znana jest siła solidarności. Stworzyć go można przez ustanowienie centralnej delegacji, złożonej z przedstawicieli wszystkich organizacji kupiectwa polskiego. Delegacja ta zajęłaby się urządzeniem we Lwowie lub w Krakowie wielkiego wiecu kupców polskich celem omówienia ich spraw.

Podwyższenie cen wędlin. Z dniem wczorajszym podwyższyli znowu masarze krakowscy ceny wędlin, sprzedawanych w sklepach. Obecnie 1 kl. szynki surowej kosztuje 2 kor. 60 hl. (dawniej 2 kor. 40 hl.), 1 kl. szynki gotowanej w całości 4 kor. (dawniej 3 kor. 60 hl.), 1 kl. szynki gotowanej krajanej w plastry 5 kor.

20 hl. (dawniej 4 kor. 80 hl.), 1 kl. polędwicy pieczonej 5 kor. 20 hl. (dawniej 4 kr. 80 hl.), 1 kl. kiełbasy wędzonej siekanej 1 kor. 92 hl. (dawniej 1 kor. 60 hl.), 1 kl. kiełbasy krajanej 2 kor. 60 hl. (dawniej 2 kor. 40 hl.), 1 kl. wędzonki 2 kor. 40 hl. (dawniej 2 kor.), 1 kl. mieszaniny 3 kor. 60 hl. (dawniej 3 kor. 20 hl.). Podwyższone zostały także ceny salcesonu, głowizny, smalcu, wirstli; te ostatnie kosztują obecnie 12 hl. (dawniej 10 hl.). Masarze twierdzą, że to podwyższenie cen nie jest stałem i tłumaczą się podrożeniem wieprzowiny. Publiczność powinna wreszcie zrozumieć, że należy żądać od magistratu miejskich sklepów ze sprzedażą wędlin i nie przepłacać za wyroby i tak już paśnym masarzom.

Z historji prowokatorstwa w Krakowie. Gazeta „Riecz“ przypomina o niezwykłym wypadku prowokacji, który sprawił olbrzymie wrażenie 15 — 16 lat temu za granicą, atoli w Rosji dzięki warunkom cenzuralnym był bardzo mało znany. Jest to tak zwana „sprawa Hendigeri'ego“. Hendigeri, warszawianin z pochodzenia podawał się w Krakowie za doktora uniwersytetu w Oxfordzie, wkręcił się do kół literackich, wygłaszał odczyty, a jednocześnie zawiązał stosunki z warszawskim wydziałem ochrany. W Warszawie nikt nie mógł zrozumieć, co mają znaczyć te pozbawione wszelkiego sensu rewizje i areszty osób nic wspólnego z polityką nie mających, bo wśród sfer rewolucyjnych nie miał żadnych stosunków, pisał więc donosy na najniewinniejszych ludzi. Wkrótce Hendigeri pojechał do Petersburga, wystarał się o audjencję u naczelnika miasta Gressera i oświadczył mu, że znajduje się w samem centrum spisku dynamitowego i że gotów jest za 10.000 rb. sprzedać spiskowców. Umowę zawarto i Hendigeri'emu dano tysiąc rubli na wydatki. Hendigeri powrócił do Krakowa i wziął się do roboty. Plan jego był następujący: Dowiedziawszy się o kilku spiskowcach, zakomunikował ich nazwiska policji rosyjskiej, poczem wydostał niewiadomo skąd pewną ilość dynamitu i przez pierwszego kontrabandzistę, którego mu się udało odszukać, chciał go przesłać do Rosji, uprzednio zawiadomiwszy żandarmów rosyjskich o czasie i miejscu przejścia kontrabandzisty przez granicę. Atoli przy pierwszej próbie zrealizowania tego planu Hendigeri został zaaresztowany przez policję austrjacką.

Zamachy samobójcze. Wczoraj wieczór w mieszkaniu swem przy ulicy Zwierzynieckiej artysta-malarz B. W. zażył rozczyn jodu w celach samobójczych. W związku z tym zamachem samobójczym aresztowała policja pewną pannę, pochodzącą z Królestwa, z którą denat żył w konkubinacie.

Pogotowie ratunkowe odstawiło go do szpitala św. Łazarza w niezbyt groźnym stanie.

Inaczej zaś — bo śmiercią zakończył się drugi zamach: akademika Drozdowicza Zygmunta, który wczoraj o $^{1}/_{2}$ 3 popołudniu celnym wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

W życiu publicznem akademickiej młodzieży brał ś. p. Drozdowicz żywy udział. Z przekonań był polskim socjalistą. Smutna wieść o jego samobójstwie wywołała serdeczny żal wśród wszystkich tych, którzy go znali: tak przyjaciół jak wrogów. Podobno powodem samobójstwa były zawody ideowe. Ś. p. Drozdowicz pozostawił na stole kartkę z napisem: „Szanujcie mnie! Największe moje rzeczy już poza mną. Nie ma pomęczyć się szarzyzną.“

Aresztowanie w Kasie oszczędności. Wczoraj około godz. 12-stej w południe w dziale zastawniczym miejskiej Kasy oszczędności zjawiło się dwóch mężczyzn i chciało zastawić rozmaite kosztowne biżuterje. Obecnemu tam ajentowi policyjnemu wydało się to podejrzanem, więc przystąpił do aresztowania. Jeden z nich zauważył manewr ajenta i zbiegł, drugiego zaś, niejakiego Józefa Rokutę, udało się policji przytrzymać. Dwóch żołnierzy policyjnych odstawiło Rokutę do aresztów policyjnych pod „telegrafem“. Policja przystąpiła zaraz do śledztwa, ponieważ podejrzywa Rokutę o dokonanie ostatnimi czasy całego szeregu włamań w Krakowie.

Pod zarzutem kradzieży w fabryce Zieleniewskiego aresztowała policja niejakiego Franciszka P., pomocnika kancelaryjnego w fabryce. Ponieważ dotychczas nie ukończono jeszcze śledztwa policja zachowuje szczegóły w tajemnicy.

Nowy aparat do opalania pieców ropą „Hermes“. Drożyzna węgla z jednej strony, a nadmiar produkcji ropy z drugiej skłoniły licznych wynalazców do pracy nad skonstruowaniem aparatu do opalania pieców ropą. Zademonstrowany wczoraj reprezentantom dzienników krakowskich nowy aparat „Hermes“ wynalazku prof. R. Załozieckiego ze Lwowa przewyższa pod względem swej niezwykle prostej konstrukcyi, praktyczności i taniości wszystkie dotychczasowe aparaty, które miały umożliwić opalanie pieców ropą. Zalety aparatu „Hermes“ są tak widoczne, że każdy, kto raz się przygłądnie, w jak prosty sposób odbywa się opalanie pieca przy pomocy tego aparatu, zapragnie nabyć go dla swego użytku.

Aparat ten jest własnością Tow. zawiązanego we Lwowie pod nazwą „Hermes“ i wyrabiającego specjalną ropę nazwaną również „Hermes“.

Cena tego aparatu wraz z instalacją wynosi zaledwie 15 kor., a więc sprawienie sobie „Hermesu“ dostępne jest nawet dla najbiedniejszych.

Reprezentantem Tow. „Hermes“ jest na Krakow i Podgórze Dom dla handlu i przemysłu p. Emanuela Blumenfelda (ul. Jagiellońska 11), który z powodzeniem wykonał wczoraj próbę z nowym aparatem.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:
Wtorek: „Sen srebrny Salomei“ J. Słowackiego.
Środa: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“ (popularne).
Czwartek: „Sen srebrny Salomei“.
Piątek: „Bliźnięta z Brighton“ i „Zacisze domowe“.
Sobota: „Inez de Coimbra“ obraz z życia portugalskiego K. Larsena (tłom. z duńskiego L. Rydla).
Niedziela: o godz. 3-ej „Moralność pani Dulskiej“ G. Zapolskiej (ceny do połowy). — O godz. 7-ej „Inez de Coimbra“.
Poniedziałek: „Książe Niezłomny“ trag. w 9 ciu obr. Calderona de la Barre, przekład wierszem J. Słowackiego (na dochód Tow. oświaty ludowej) jedyny występ M. Tarasiewicza.

Teatr ludowy:
Wtorek „Łapka na mężów“ Nowość.

Z bruku krakowskiego

Oj dolo! dolo!

Szedłem wczoraj koło jednego z hotelów krakowskich. Koło bramy wchodowej tuliła się do muru jakaś staruszka, trzymająca w ręce przykryty garnuszek. — Biedaczka czekała, czy nie wyjdzie ktoś z gości. Nagle w bramie ukazał się portjer. Zmierzywszy surowym wzrokiem staruszkę, chwycił za bary i krzyknąwszy: „Marsz stąd — tu stać nie wolno!“ — pchnął z całej siły. — Ślizko było — staruszka upadła — z rąk wysunął się jej garnuszek — na chodnik wylała się jęczmienna kasza, na wodzie gotowana, był to jej obiad — chciała jeszcze wyżebrać dwa grosze na chleb!... Oj dolo! dolo!

n.

Wśród murów szpitalnych.

(Kilka chwil z życia).

Nie jestem bynajmniej zabobonny ani przesądny. A jednak dwa ostatnie miesiące pouczyły mnie na mej rodzonej skórze, iż wiarą w „pecha“ nie godzi się wcale pomiatać. Zresztą nie o to chodzi mi w danej chwili.

Pchnięty tuż przed odjazdem zagranicznego pociągu z Warszawy nożem „przez pomyłkę“ w lewy łokieć, a nie w bok, jak to łobuz zamyślił, musiałem po przybyciu do Krakowa udać się na małą kurację na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Godzina była późna i... przez pomyłkę (znowu!) dostałem *locum* w sali klasy III. Rozkoszność to nie była!...

Sala ogromna, wysoka, o dużych oknach. Szeregiem wzdłuż wszystkich czteru ścian stoją łóżka żelazne, zasłane siennikiem, poduszką, wypełnioną sianem, startem na sieczkę, co razem przykrywał lekki kocyk, mający naśladować kołdrę.

Rad nie rad z sytuacji, w jakiej znalazłem się, ulegając znużeniu podróżą, oraz osłabieniu, spowodowanem dłuższym krwotokiem, postanowiłem rozgościć się w chwilowem, choć niepożądanem schronisku, tem więcej, ile że nerwy były aż nadto podrażnione przejściami dni ostatnich i domagały się natarczywie wypoczynku.

Uznałem za najstosowniejsze pójść do łóżka. A że w klasie III każdy sobie sługą i panem, tedy jak umiałem, zacząłem mozolić się nad zaściółką sprzętu, który bodaj czy nie największą rolę odgrywa w zasadniczych chwilach życia człowieczego.

Zaledwie jednak zdążyłem ściągnąć to, co tutaj miało imitować kołdrę, kiedy oczom moim przedstawił obraz zachwycający. Bo całatkie prześcieradło pokryte było plamami jasno-żółtego koloru, poszewka zaś na poduszce nosiła ślady krwi, potu, oraz jakichś plam brunatno-brudnych. Na takiej to pościeli miałem spędzić noc. Co tu począć?...

Po niedługim namyśle postanowiłem położyć się, nie zdejmując ubrania ze siebie. Przynajmniej w ten sposób ciało uniknie bezpośredniego zetknięcia się z plugawą pościelą, której wstydziłby się śmiało bodaj małomiasteczkowy zajazd.

Znużenie, posiłkowane ciągłym upływem krwi z powodu rozluźnienia się bandażu, ogarniać zaczyna mnie coraz gwałtowniej. Pragnienie snu zwiększa się z każdą chwilą. A tu, jakby na przekór mi, rozbrzmiewa wokół gwar zmieszanych głosów ludzkich, gdyż właśnie wniesiono na dużej tacy trzydzieści kilka kubków z kolacyą. Wszystko rzuciło się łakomie w stronę roznosicieli i wnet opary unosiły się w powietrzu, pełnem dymu, opary szerzące woń czosku. Stada zgłodniałych wilków...

Było to kolacya, składająca się z jakiejś gęstej kompozycji, która zdała się stygnąć w powietrzu. Osławiona grochówka miała tę bodaj jedną zaletę, że oczyściła nieco powietrze z woni przeraźliwej potu i tytoniowego dymu. Pot, wyziewy ludzkie i dym bowiem stworzyły atmosferę niemożliwą wprost do oddechania, a tak gęstą, że powietrze nabrało koloru fioletowo-szarego.

Skoro tylko załatwiono się z grochówką, całe „towarzystwo“ rozdzieliło się na parę grup, mających rozmaite zajęcia. Najliczniejszą jednakowoż niezaprzecznie oraz najbardziej ożywioną była grupa grających w karty. Jedni z nich utworzyli kółka i zabawiali się przy stole jadalnym, grając w „ferbla“, naturalnie o pieniądze, lub też w coś, co przypominało żywo szulerskie „makao“. Inni, dla których miejsca tu zabrakło, podzieleni na partje po trzech lub czterech, zasiedli do gry na łóżkach. Gra idzie szybko, czasem tylko przerwą ją pospolite wymyślania i przekleństwa rynsztokowe. Awantury trwają niedługo, gdyż powaśnieni grają wnet jak najzgodniej jeden obok drugiego. Że tam niekiedy któremu z partnerów zęby policzą, lub buzię o spuchliznę przyprawisją, — toż tego niepodobna brać w rachubę.

Powietrze zaczyna stawać się coraz gęstsze tak, że przy mdłem fioletowem świetle lampki naftowej nabiera koloru zielonkowego, zwłaszcza gdy lampka kopci na dobre. Gorąco wzmaga się też niepomiernie, a z niem zaduch uniemożliwia oddechanie. Słowem — rozkosz jedyna.

A w tej atmosferze powietrza zepsutego, pomieszanego z potem, grupki nie grające opowiadają sobie anegdoty sprośne, których treść zaczerpnięta została wprost z rynsztoka lub kanału, a conajmniej z jakiego pozarogatkowego szynku, I byłaby ta „zabawa“ przeciągnęła się, nie wiem, jak do późna, gdyby po północy lampa nie była odmówiła dalszych usług. Wobec takiej konieczności zaczęto powoli układać się do snu. Za jakie pół godziny słychać było na sali oddechy nierównomierne, sapiące i gwiżdżące na rozmaite tonacje i wysokości... Przeważało charczenie...

Przez okna wlewać się zaczęło blade światło porankowe. Wszystko spało, jak zabite. Tu i ówdzie wyrwie się z piersi ciężkie westchnienie, coś, jakby szloch, jak tęsknota za utraconym rajem, za szczęściem, co rychlej błyskawicy zagasło...

Leniwie, ociężałe przeciągają się na posłaniach postacie półnagie, brudu pełne i robactwem zgryzione do krwi. Zwolna zaczynają odziewać się w łachmany, niewyczszczone od dawna. Następuje gromadne zwiedzanie przybytku niewymownego.

Podążyłem i ja tam, wiedziony potrzebą. Ale to, com obaczył, przeszło najbujniejszą nawet wyobraźnię. Powiem krótko: gdyby gdziekolwiek w domu prywatnym przybytek ten utrzymywano w tej czystości, w jakiej znajduje się on w szpitalu powszechnym w Krakowie, władze sanitarne nie tylko zamknęć rozkazałyby taki ustęp, ale

nadto pociągnęłyby właściciela do odpowiedzialności prawnej! Tak utrzymanej ubikacji darmoby kto szukał chociażby w najniechlujniejszych przedmieściach krakowskich! A może nią się poszczycić instytucja, kierowana przez lekarzy, mająca cele hygieny przedewszystkiem na oku!

Mycie się uprawiano też w sposób pierwotny. Wielu nawet nie myło się wcale, gdyż właśnie dwu sążnistych parobków wniosło śniadanie, składające się z kubka mleka z bułką. Mleko, przypominające smakiem raczej wodę, znikło w mig w zgłodniałych żołądkach, poczem sala zamieniła się znowu w wędzarnię. Palono tytoń najpodlejszego gatunku pośród ciągłych swarów i utarczek słownych.

Nagle wszystko umilkło, jakby na komendę. Na sali pojawiła się wizyta lekarska:

— A pan skąd tu wziął się? — słyszę zapytanie, skierowane ku mnie, z odcieniem zdziwienia w głosie.

— Najgorzej nie było konsyliarzu. Proszę tylko obaczyć.

Tu zaprezentowałem pościel łóżka, na którem spałem.

— Ah!... Mon Dieu!... gdzież można było?... posłyszałem głos zażenowany wysoce. Co pan sobie o nas pomyśli?!...

Com pomyślał, — to i napisałem o czystości szpitala krakowskiego.

Dr. St. Zdziarski.

Wiadomości telefoniczne.

W sprawie dymisji Abrahamowicza.

Wiedeń. Wiadomość, jakoby p. Abrahamowicz wniósł był podanie o dymisję w końcu ubiegłego tygodnia, była przedwczesną — nie nastąpiło to jeszcze do chwili obecnej. Mimo to dymisja jest rzeczą nieodwołalnie postanowioną i nastąpi w ciągu dni najbliższych.

Abrahamowicz się irytuje.

Praga. „Czas" donosi: Jak dalece zaostrzyły się osobiste stosunki w Kole polskiem, tego najlepszym dowodem jest zajście, jakie miało miejsce w niedzielę na dworcu kolei północnej w Wiedniu podczas eksportacyi zwłok b. ministra, dra Piętaka. Gdy zwłoki złożono już w wagonie, a publiczność czekała na mowy, w chwili, gdy zamiast reprezentanta uniwersytetu lwowskiego, który miał przemawiać pierwszy, zabrał głos dr Głąbiński, minister Abrahamowicz demonstracyjnie opuścił peron i przyszedł dopiero wtedy, gdy zaczął przemawiać reprezentant uniwersytetu lwowskiego.

Dwie ekscelencje między sobą.

Wiedeń. Abrahamowicz prócz wniesienia dymisji ma złożyć także mandat swój z miast Bóbrka-Bursztyn-Bołszowce, gdzie przeszedł przeciw Breiterowi i sjoniście Malzowi. Zgryźliwy starzec jednak złożenie mandatu czyni zależnem od tego, by równocześnie zrobił to samo i Dzieduszycki, któremu nie może darować, że za jego dyktatem wysłał Głąbiński ów sławny list rekomendowany do Abrahamowicza i chce się w ten sposób zemścić na nim. (Dzieduszycki został „wybrany" z miast Sambor-Gródek przeciw dr. Br. Potockiemu, demokracie i ludowcowi Smykowi).

Przed zebraniem się parlamentu.

Wiedeń. Na konferencyi u bar. Bienertha prezydjum Koła polskiego zapewniło premjera o swem poparciu, celem umożliwienia pracy parlamentowi.

Klub ruski w wydanym komunikacie oświadcza, że Rusini nie mogą przystąpić do zjednoczenia słowiańskiego, ponieważ muszą oni prowadzić walkę nietylko przeciw rządowi, ale i Polakom. Rusini walczą przeciw systemowi przeciw nim skierowanemu, a nie przeciw poszczególnym gabinetom. Nie będą prowadzić obstrukcji, ale pozostaną w opozycji przeciw wszystkim koniecznościom państwowym.

Umizgi Pattaja do Polaków.

Wiedeń. Były minister rolnictwa Ebenhoch kandydował na prezydenta Izby przeciw Pattajowi. Przyszły prezydent Izby Pattaj miał się, jak podaje jedna z korespondencji wiedeńskich wyrazić, że niezwykle pięknym byłby parlament, gdyby wszystkie stronnictwa poszły śladem Koła polskiego, któremu wystawia Pattaj chlubne świadectwo. Nie przekroczyło ono nigdy wskazanego umiarkowania w politycznej działalności. (Te nadzwyczajne umizgi Pattaja do Polaków tłumaczą się chęcią zdobycia sobie sympatji Koła polskiego, przy którego pomocy pragnie dostać się na fotel prezydjalny. *Red.*).

Weckerle o zatargu austro-serbskim.

Budapeszt. Izba panów obradowała o aneksji Bośni i Hercegowiny. W toku obrad zabrał głos Weckerle, który oświadczył, że do sporu między Serbią a Austro-Węgrami nie może się mięszać żadne trzecie mocarstwo.

Protesty przeciw interwencji.

Belgrad. W Niżu odbyło się wielkie zgromadzenie ludowe celem zaprotestowania przeciw zamierzonej interwencji mocarstw, zmierzającej do tego, by Serbja wyrzekła się swoich słusznych żądań. Podobne zgromadzenia odbędą się i w innych miastach Serbji.

Interpelacja o Milukowie.

Petersburg. Prawica i umiarkowani wnieśli interpelację do ministra spraw wewnętrznych „z powodu działalności Pawła syna Mikołaja Milukowa". Z mowy prezesa rady ministrów — powiadają interpelanci — wyjaśniło się, że szlachcic Milukow brał udział w Paryżu w naradach kongresu rewolucyjnego, który opracowywał plan rewolucji w Rosji, sposoby wykonywania aktów terorystycznych oraz innych knowań zbrodniczych. Wobec tego zapytują interpelanci, dla czego rząd dotąd nie pociągnął do odpowiedzialności ilukowa za udział w „zbrodniczem stowarzyszeniu". Interpelację tę podpisało 50 posłów.

Prezent Puryszkiewicza.

Petersburg. Gazeta „Żizń" komunikuje, że Puryszkiewicz przysłał Tołstojowi książkę w jaskrawej okładce, w której znajdują się rysunki, przedstawiające witeziów rosyjskich w zbroi z skrzyżowanemi na piersiach rękoma. W tych witeziów jacyś ludzie strzelają z browningów. Ma to być obraz ofiar teroru rewolucyjnego. Na książce Puryszkiewicz zrobił napis: „Oto kiedy powinieneś Pan krzyczeć: „Nie mogę milczeć".

Rosyjskie ubezpieczenie robotników.

Petersburg. Ministerstwo komunikacji opracowało projekt ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków zupełnie inny niż projekt ministerstwa przemysłu i handlu. Prawo do pensji przysługuje i robotnikom okaleczonym przez własną nieostrożność, byle-by tylko naumyślnie nie spowodowali okaleczenia. Rodzina robotnika zmarłego wskutek nieszczęśliwego wypadku ma otrzymać 8/4 jego płacy zarobkowej.



Ś. p. Leonard Piętak

zmarły we Wiedniu były minister dla Galicji. Ku uczczeniu jego pamięci odbyła się we Lwowie w sobotę żałobna manifestacja na Uniwersytecie, którego był długoletnim profesorem.

Wobec zebranych na wykład słuchaczy wygłosił zamiast wykładu prawa rzymskiego prof. dr Chlamtacz mowę ku pamięci poprzednika swego, w którym podniósł zasługi zmarłego jako uczonego i pedagoga. Na znak żałoby nie odbył się przypadający na sobotę wykład.

Listy z prowincji.

Borysław.

Z życia borysławskich ludowców.

W ubiegłą niedzielę odbył się u nas dawno zapowiadany wiec ludowy w sali miejscowego „Sokoła" bez zaproszeń, bo ludowcy postępując jasno i otwarcie, nie potrzebują się obawiać przeciwników. Na wiecu byli obecni posłowie: Bojko, Długosz i Stapiński. Przebieg dyskusji trwającej blisko cztery godziny był bardzo pouczający i czasem namiętny, ale na ogół bardzo poważny.

W dyskusji zauważyć się dały dwa poglądy oceniające z dwu stanowisk taktykę Stronnictwa.

Zarzuty czynione przez obecnych na wiecu socjalnych-demokratów, odpierał prezes Stapiński, tak przekonywująco, że każdemu ludowcowi zdawało się, że to on sam odpowiada z głębi swojej duszy i przekonań.

Zgromadzonych była niemal pełna sala, a Komitet miejscowy spodziewał się nawet ścisku, tylko zawierucha ostatniej nocy nie pozwoliła przybyć dalej zamieszkałym.

Zgromadzenie zagaił Józef Gruszka, przewodniczący miejscowego Komitetu P. S. L. wzywając zgromadzonych do wyboru przewodniczącego. Na wniosek Uljasza wybrano przewodniczącym posła Bojkę, a wyborowi temu towarzyszyły rzęsiste oklaski. Na zastępcę powołano inżyniera Bachowskiego, a na sekretarzy Stanisława Halucha, Kucharskiego i socjalnego-demokratę Staszczyka.

Po krótkiej przemowie poseł Bojko udzielił głosu prezesowi Stapińskiemu, który w półtora godzinnem przemówieniu skreślił ogólny stan spraw państwa i kraju i wyczerpująco zdał sprawę z swego stanowiska w sprawie reformy wyborczej. Po prezesie przemawiali przedstawiciele socjalnej demokracji p. p. Błaż i Stróż, a znaczna część ich przemówień była zarzutami skierowanymi przeciw działalności posła Stapińskiego w ostatnich czasach.

I w tych właśnie przemówieniach widać różnicę w sposobie wypowiadania zarzutów między socjalną demokracją, a rozwydrzonymi towarzyszami pana Dąbskiego i nim samym. Mówcy socjalistyczni, widząc, jakiej miary mieli przeciwnika przed sobą, wysilali całą swoją inteligencję, aby go, jeżeli nie pokonać, to zachwiać wiarę w niego u słuchaczy, gdy przeciwnie nasi wichrzyciele używają w walce wszystkich najgorszych instynktów i w środkach nie przebierają. By za każdą cenę utrącić Stapińskiego, (nie jego politykę, bo ta im jest w interesie obojętną), nie wahają się oczerniać kobiet i to (przez pomyłkę) nawet z ich własnego obozu.

W dalszym ciągu wiecu przemawiał poseł Długosz, który podnosił zasługi prezesa Stapińskiego, jego pracę, poświęcenie i bezprzykładną wytrwałość.

Następnie Józef Gruszka postawił wniosek: Wiec ludowy odbyty w dniu 21 lutego 1909 roku w Borysławiu uchwala zupełne zaufanie prezesowi Stapińskiemu i posłom ludowcom tak w parlamencie jak i w Sejmie i zupełnie zgadza się ze sposobem prowadzenia polityki P. S. L.

Wniosek ten, poddany pod głosowanie, przyjęty został wśród oklasków wszystkimi głosami z wyjątkiem głosów socjalnych demokratów.

Prócz tego wniosku poddał pod głosowanie poseł Bojko jeszcze dwie rezolucje, postawione przez prezesa Stapińskiego i posła Długosza.

Rezolucja posła Stapińskiego opiewa: Ludowcy pracujący w przemyśle naftowym zorganizują się w jeden klub w celu popierania polityki ludowej i w celu przestrzegania wspólnych interesów pracy. — Rezolucję tę przyjęto wszystkimi głosami obecnych ludowców i częścią głosów socjalistycznych.

Druga rezolucja posła Długosza brzmi:

Wiec pracowników naftowych, reprezentujących rodziny włościańskie z całej zachodniej Galicji, wzywa posłów P. S. L. tak do Rady państwa jak i do Sejmu, aby wszelkie dążenia celem sanacji przemysłu naftowego najusilniej popierali, a w szczególności dążenia Krajowego Związku Producentów ropy. — Ograniczenia robót wiertniczych i tympodobnym zarządzeniom władz, któreby zmierzały do zmniejszenia ruchu kopalnianego, winni posłowie ludowi w interesie pracowników natychmiast się sprzeciwić.

Rezolucja ta przyjętą została wszystkimi głosami.

Na tem obrady wiecu ukończono i na tem można by skończyć i korespondencję, gdyby nie trzeba było podnieść jednego znamiennego objawu, który charakteryzował ten wiec, a mianowicie gęste przerywania borysławskich ludowców podczas przemówień socjalistów, przerywanie bardzo nawet dowcipne, które wybijały ze swady mowców socjalistycznych. Podnoszę to nie dlatego, że chcę okazać radość z przykrego położenia mowców, przeciwnie, uważam takie przytyki za niewłaściwe, jednak nie mogę oprzeć się wyrażeniu zadowolenia, że właśnie te przytyki świadczą o wysokiem wyrobieniu politycznem tutejszych ludowców. Wynika to ze znacznego obycia się z ludźmi, z większego od innych oczytania i z wyższego poziomu umysłowego. Pomimo tego w każdym pozostał zdrowy chłopski rozum. Tu więcej jak gdzieindziej uwydatniła się przedsiębiorczość i naszego chłopa, a z tego wniosek, że możemy być całkiem spokojni, że szklane pociski p. Dąbskiego i jego spółki odbiją się nieszkodliwie o mężną postawę wiernych ludowców.

Uzupełnieniem niejako popołudniowych obrad była wieczornica. Prócz całego szeregu rozmaitych rozrywek jak śpiewy, przedstawienie dramatu „Matka żyje", monologów i obrazów świetlnych, wygłoszony został podczas wspólnej wieczerzy cały szereg mów. I tak przewodniczący komitetu p. Gruszka powitał obojga państwa Stapińskich, posłów naszych i gości. — Następnie p. Lewicki przemówił do prezesa Stapińskiego i do posła Bojki jako najstarszych i kochanych wodzów.

Następnie poseł Długosz wskazał na to, iż Polacy zawsze o swej narodowości pamiętać powinni. Mówił dalej, dlaczego po wyborze na posła wszedł do P. S. L., bo już dawno przekonanie mówiło mu, że jeżeli ma nastąpić kiedyś lepsza dola, to stanie się to tylko przez lud polski, zorganizowany w Polskiem Stronnictwie Ludowem. Dalej przemawiał prezes Stapiński do kobiet naszych. Słowa jego ciepłe i serdeczne ogromne wrażenie zrobiły na uczestnikach zabawy. Wzywał kobiety, by popierały swych mężów w ich usiłowaniach stworzenia potężnego stronnictwa chłopskiego, bo przez to stronnictwo nie tylko dla mężów będzie korzyść, ale tę korzyść odczują i one.

Do posła Długosza przemówił ludowiec Uljasz, że należy się zwracać do niego z szacunkiem i zaufaniem, bo poseł Długosz szczerze i bezinteresownie pracuje w Stronnictwie.

Również i poseł Bojko zwrócił się z koleżeńskiem przemówieniem do posła Długosza. Podniósł jego ofiarność na cele Stronnictwa i porównał jego działalność z działalnością innych, którzy wolą marnować grosz za granicą, on zaś grosza zarobionego własną pracą używa na dobro kraju i jego ludności.

W końcu zabrała głos pani Stapińska nawołując kobiety, aby pracowały nad przywróceniem zgody w Stronnictwie. Zatargi, które się wkradły w obecnych czasach, dużo szkody przynoszą Stronnictwu — gdyby dziś żyła śp. Marja Wysłouchowa, to nie byłoby tej niezgody, bo jej złote serce nie dopuściłoby do tego.

Odegranie sztuczki dramatycznej „Matka żyje", wywarło na słuchaczach ogromne wrażenie. Dzięki i staraniom Kółka amatorskiego i jego dyrygenta p. Dobrowolskiego, amatorzy wywiązali się bez zarzutu.

W zabawie ludowcy pamiętali i o szkole ludowej, to też w czasie uczty gospodynie zabawy zbierały składkę na T. S. L. i zebrały przeszło 150 koron.

Tak zatem wiec przekonał ludowców, że P. S. L. jest w Borysławiu najsilniejszą partją polityczną. Ta pewność napełnia nas dumą i cieszy, że na przyszłość nie obejdzie się bez nas w najważniejszych sprawach — czy to będą ankiety, czy wybory, czy też uroczystości narodowe, my musimy być głównie brani pod uwagę. — Czujemy swą siłę, ale zarozumiałymi nie jesteśmy i nie chcemy na nikogo z góry patrzeć, owszem jesteśmy gotowi z wszystkimi ludźmi dobrej woli wspólnie żyć i pracować, pamiętając jednakże ustawicznie, że nasze sprawy muszą iść przed innemi.

St. Haluch, sekretarz.

Z innych zaborów.

Ustąpienie posła Chrzanowskiego. Donoszą nam z Poznania, że adwokat dr Bernard Chrzanowski, poseł parlamentarny złożył swój mandat, podając jako powód tego kroku: zajęcie zawodowe i potrzebę pracy w kraju. Chrzanowski jest jednym z najwybitniejszych działaczy narodowo-demokratycznych w zaborze pruskim i charakterystyczne jest, że ustępuje w warunkach podobnych Dmowskiemu, a pisma wszechpolskie podkreślają, iż dzieje to się także skutkiem stwierdzenia, że bezowocnem (?) jest przebywanie Polaków w ciałach prawodawczych niemieckich.

Restauracja kościoła w Krożach. Sprawa restauracji kościoła krożańskiego, który tak drogi jest sercu naszego społeczeństwa, wzięła obecnie bardzo pomyślny obrót. Komitet restauracyjny doszedł do pożądanego wniosku, że niezbędnem jest powierzenie opracowania planów wybitnemu budowniczemu, który zachowa styl kościoła, nie każąc nic z jego estetyki. Przyjechał do Kroż architekt p. Wojciechowski, w towarzystwie inż. Kalinowskiego z Warszawy i po oględzinach kościoła i zdjęciu dokładnych pomiarów znalazł wiele niedokładności w pierwotnym planie. Postanowiono więc opracować plan nowy, na którego podstawie z wiosną rozpocznie się restauracja kościoła.

Hojny dar. Irena Karłowiczowa całą bibliotekę, pozostałą po ś. p. mężu, znanym uczonym Janie Karłowiczu, przekazała Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie. Księgozbiór składa się z kilku tysięcy dzieł doborowych z dziedziny lingwistyki i ludoznawstwa.

Wieści z kraju.

Zniesienie daty stempla pocztowego. Lwowska dyrekcja poczt zniosła we wszystkich urzędach pocztowych lwow. okręgu na próbę wyciskanie stempla dziennego nadejścia, wzgl. oddawczego na wszelkiego rodzaju niepoleconych przesyłkach listowych, jednakowoż z następującymi wyjątkami, a mianowicie: 1. przy wszelkich posyłkach listowych, przy których musi być dopilnowany czas ich przechowywania, jak np. przy posyłkach listowych poste restante, na przesyłkach listowych, oddanych w przechowanie, względnie do doręczania portjerom hotelowym i t. p. 2. przy posyłkach listowych, które nadeszły z opóźnieniem, albo które mylnie skierowano lub przewiozono, 3. przy posyłkach listowych, które muszą być dalej wysłane za adresem, lub też zwrócone do miejsca nadania, 4. przy wszelkich posyłkach listowych ekspresowych i 5. przy wszystkich posyłkach urzędowych, t. j. posyłkach listowych, wysyłanych przez władze i urzędy, którym przysługuje wolność od opłaty pocztowej do takich samych władz i urzędów, lub też do osób prywatnych.

Jak robić pieniądze?

W Warszawie wygłosił onegdaj na ten temat znany literat Leo Belmont odczyt, w którym zilustrował nędzę, panującą zwłaszcza we wielkich miastach.

W Londynie doliczono się przeszło stu tysięcy żebraków, w Anglji ginie rocznie z powodu głodu 78 tysięcy ludzi; w Nowym Jorku zebrano w jednym roku 5.755 trupów ludzi bezdomnych. To cyfry straszne, które każdego poruszyć muszą.

A jaka praca niektórych?

Na pozór roznoszenie dzienników, to ani ciężkie, ani trudne. A przecież chłopiec roznoszący pewien dziennik w Londynie, robił dziennie 600 pięter; nic też dziwnego, iż z zajęcia takiego zrezygnował, a poszedł szukać za chlebem, z mniejszym trudem zarabianym.

Takiemi przykładami przeplatał swój wykład prelegent i wzruszał słuchaczów do głębi opowieścią o nędzy, o której pojęcia nie mieli. — Czy tedy ograniczenie się od tych biedaków i obracanie się we własnem kole, dalej troska o powiększanie dóbr własnych, „robienie pieniędzy" — jest szczęściem i obowiązkiem jednostki? Nie! Celem — to współczucie z tymi biedakami, to podanie im ręki pomocnej; a chcesz przekonać się o nędzy, to:

....Idź pod fabryk ponure żelazne sklepienie,
Gdzie trzeszczą setki pasów i turkocą koła,
Spójrz na ręce stwardniałe, na spotniałe czoła,
Zapłoń rumieńcem wstydu i obudź sumienie.

* * *

A jeśli się w twych oczach, jako cień prześliźnie
Ten widok, jeśli zbędziesz go uwagą drwiącą
To powiem, żeś jest prochem, żeś trumną chodzącą.
A myśl twa jest robakiem na sercu zgniliźnie.

Z dziedziny długiego snu.

Z powodu świeżego faktu śpiączki, którym się obecnie zajmują lekarze paryscy, przypominają pisma francuskie kilka osobliwych wypadków uporczywego snu, równającego się niemal śmierci.

W roku 1877 zasnęła pewnego wieczoru 13-letnia Szwedka nieprzerwanym snem. Powołane znakomitości lekarskie były bezradne wobec tego faktu i nikt nie mógł dziewczynki obudzić. Po kilku bardzo krótkich nieznaczących przerwach panna Katarzyna, która zasnęła młodą dziewczyną, obudziła się obecnie 45 letnią starą panną. Ze wszystkich przemian, które się dokonały w czasie 32 letniego uśpienia, największe wrażenie zrobił na uśpioną rozdział polityczny Szwecji i Norwegii. Zresztą stan umysłowy chorej pozostał na poziomie 13 letniego dziecka.

Podobnych wypadków ma medycyna bardzo wiele. Znaną była historja śpiącej de Thénelles, która po 20 latach się obudziła i zaraz umarła na gruźlicę. Niejaki Bellanger regularnie co dwa tygodnie usypiał we wtorek i budził się w sobotę następnego tygodnia. Inna osoba, pani Hébert, spała przez 219 dni i we śnie mówiła rozmaite zdania ale tak szybko, że nie można było treści ich zrozumieć. Wreszcie umarła nie odzyskawszy przytomności.

W r. 1882 znaleziono kobietę śpiącą na ławce na jednej z wielkich ulic Paryża. Zabrano ją do szpitala i lekarze używali wszystkich środków, aby ją przywołać do świadomości, przyczem jednak musieli zachowywać środki ostrożności ze względu na to, że była w poważnym stanie. Po paru miesiącach śpiąca osoba urodziła nieżywe dziecko. Teraz można było przejść do energiczniejszej kuracji a z pomocą zimnych tuszów udało się chorą powoli doprowadzić do normalnego stanu.

Lekarze są tego zdania, że wszystkie te objawy bez względu na długość trwania takiego snu, pochodzą z tego samego źródła. Przypuszczają, że jest to stan histeryczny, którego dotychczas ścisła wiedza nie umiała bliżej zbadać. Może w przyszłości uda się badaczom wnieść nieco światła do tej zamglonej dziś jeszcze krainy.

Małżeństwo z musu.

Oryginalna sprawa zaprząta w tej chwili trybunał apelacyjny w Perugii.

W klasztorze arystokratycznej fundacji Via Torre dei Specchi w Rzymie żyła od lat trzydziestu siostra Maria Margerita, o właściwem nazwisku hrabiny Moriconi. Mimo pięćdziesięciu roku życia zakochała się zakonnica po uszy w markizie Troili, który mieszkał naprzeciw klasztoru a był tak pobożny i ascetyczny, że dopiero pod naporem całej burzy miłosnych listów i rzucanych „confetti" zdecydował się na schadzkę w kaplicy św. Franciszki. Lecz i to 60-letni markiz wyznał zaledwie tyle, że całe jego szczęście polega na lekturze żywota św. Franciszki. Dama zakonna miała poważne plany i nie chciała zrezygnować z małżeństwa z bogatym markizem. Wystąpiła tedy z klasztoru, kazała sobie bez wiedzy markiza przysposobić swoje papiery i swej ofiary, a następnie zaprosiła go na kolacyjkę. Skoro słodkie wino już dostatecznie poskutkowało, otwarły się nagle drzwi do oświetlonej kaplicy, gdzie przed zamówionym umyślnie kapłanem biedny markiz, ciągniony gwałtem przez energiczną oblubienicę, wykrztusił straszne „tak" i umknął natychmiast do swojego rodzinnego zamku. Tutaj zamknął się i zaryglował, nie dopuszczając nikogo do siebie. Ale gdy ten stan zbyt długo się przeciągał, „poślubiona małżonka" z pomocą rodziny wytoczyła proces markizowi o odszkodowanie.

W pierwszej instancji skazano markiza na „przyjęcie" małżonki, w drugiej go „uwolniono" od niej. Co powie najwyższy trybunał?

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Władysław Wąsowicz.**

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

28) **Dzieje oszusta światowego.**

— Ale co się dzieje z Gradym?

— Gdy tylko cośkolwiek powróci do zdrowia, musi opuścić Anglję.

— Jeszcze słowo — wyszeptał Rooney. — Córka jego jest niewinna i nie brała zupełnie udziału w znanej sprawie, dlatego proszę pana, abyś ją oszczędzał.

— Będę o tem pamiętał — odrzekł Carne — szczęśliwej podróży.

— W kilka dni później zajechał jakiś starszy pan do banku przy ulicy Oxford i wręczył kasjerowi czek, podpisany przez spiskowców, a opiewający na czterdzieści pięć tysięcy funtów.

Ponieważ wszelkie formalności były w porządku, wypłacono natychmiast całą sumę.

Tego samego dnia popołudniu przyjmował Klimo u siebie panią Jeffreys. Przyszła do niego, by podziękować mu za pomoc i wypłacić należne honorarjum.

— Nie mogę od pani nic przyjąć, jak tylko słowa wdzięczności. Na razie jestem zupełnie zadowolony — rzekł Klimo, uśmiechając się.

Pani Jeffreys raz jeszcze serdecznie podziękowała i pożegnała detektywa.

Gdy wyszła, Carne wydobył banknoty.

— Czterdzieści pięć tysięcy funtów — chichotał z radości — to nie żart. Wprawdzie od niej nic nie wziąłem, ale mimo to moje trudy opłaciły się sowicie!

Wreszcie powrócił do siebie, aby przygotować się na festyn, na który otrzymał zaproszenie od księcia Walii...

Jako gość weselny.

Pewnego pięknego wieczora siedział Carne w swojej pracowni, rozmyślając nad tem, jak wielką usługę wyświadczył państwu, uwalniając je od tak niebezpiecznych bandytów. Nagle wszedł do pokoju zarządca domu i wręczył mu kartę wizytową z nazwiskiem: „Kelmare Sahib“.

Carne ucieszył się bardzo i pozdrowił wchodzącego gościa, ściskając mu serdecznie rękę.

— Dzień dobry, Kelmare, jak się masz?

— Ot tak! nie źle — rzekł gość. Był to młody, wytwornie ubrany jegomość.

— Cóż, będziesz pan na weselu, gdyż słyszałem, że otrzymałeś zaproszenie?

— Tak, mój kochany! Oto właśnie zaproszenie — rzekł Carne, pokazując kartę.

— Ta sama! Wcale gustownie wykonana. Ale powiedz mi pan, panie Carne, czy nienawidziłeś już kogoś tak, że byłbyś go w szklance wody utopił?

— Jak do dziś dnia, jeszcze nigdy. Nawet z moimi nieprzyjaciółmi znoszę się, jak mogę. Jak widzę, jesteś pan mściwy, ale właściwie dlaczego?

— Mściwy? — rzekł Kelmare, — rzeczywiście, jestem. Ale trudno, ludzie mnie takim zrobili! Właśnie dobiega rok, jak byłem zaręczony z Zofią Greenthorpe. Jej ojciec przyjmował mnie chętnie, kiedy jeszcze interesa jego nie tak pomyślnie się rozwijały, ale ile razy prosiłem o jej rękę, zawsze zwlekał dzień zaręczyn. Tymczasem przedsiębiorstwo jego zamieniło się w wielkie towarzystwo, a Greenthorpe zarobił przeszło trzy miljony funtów sterlingów. Wszedł także jako poseł do parlamentu, jednem słowem stał się wybitną osobistością. Prowadził dom na wysoką skalę i przyjmował u siebie gości z najwyższej arystokracji. I wtedy niechętnie byłem już widziany w jego gomu, a nawet postanowił wydać córkę za jednego z synów jakiegoś zubożałego hrabiego. Wówczas wysunął się na pierwszy plan niejaki Kilbenham, zbankrutowany magnat z tytułem markiza i oświadczył się o rękę panny. Bez najmniejszych ceremonji został przyjęty, a mnie pozostała... karta zaproszenia.

— Wybaczy pan, ale jesteś rozdrażniony — rzekł Carne, wkładając do ust cygaro.

— Czy nie mam powodu? — zapytał Kelmare. — Proszę postawić się w moje położenie, a zobaczy pan, jakie to przykre.

— Słusznie — rzekł Carne — ale trudno! Ileż to przeciwności mamy w życiu!

— Niezawodnie czytałeś pan o tych wspaniałych podarunkach ślubnych?

— Słyszałem! — rzekł Carne. — Chciałbym i ja także coś posłać. Może jakąś zastawę, djamenty, lub też obraz jakiegoś mistrza?

— Dziś właśnie dowiedziałem się — rzekł Kelmare — że podarunki oceniają na dwadzieścia tysięcy funtów. Naturalnie już z brylantami, które ojciec pannie ofiarował.

— To nadzwyczajne — zawołał zdumiony Carne.

— Sam jestem zachwycony — rzekł Kelmare — ale muszę już pana pożegnać. Chciałem tylko zapytać, czy nie zechciałby pan zrobić ze mną kilkudniowej wycieczki żaglowcem po kanale? (D. C. n.).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K, w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.